

Grażyna Woroniecka

Konstruktywizm a myślenie potoczne – zamiast wprowadzenia

Pomysł, że naukowa wiedza o świecie jest konstruktem, narracją, opowieścią budzi odruchowy sprzeciw zaskakująco wielu ludzi. To, co wydaje się oczywiste socjologom wiedzy naukowej: przeświadczenie, iż wiedza jest artefaktem powstającym dzięki zbiorowej, wysoce zinstytucjonalizowanej aktywności ludzi, brzmi często jak herezja także przed uczonymi audytoriami. Sądząc po sile sprzeciwu¹, jaki zdarza się spotykać, jest to herezja nie jakaś nieistotna, ale taka, która wzburza do głębi, która narusza wręcz fundament wiary w to, że świat jest taki, jakim go widzimy i możemy o nim orzekać coś pewnego. Andrzej Zybortowicz ujmuje to zjawisko opisowo, w kategoriach „przeskoku” między wizjami świata, czy też „kontrintuicyjności” konstruktywistycznego modelu poznania wobec codziennej perspektywy poznawczej (Zybortowicz 1995: 122-123). Niektóre reakcje, choćby kilku moich słuchaczy na studiach doktoranckich z socjologii (*sic!*) wręcz zaskakiwały emocjonalną siłą kontrataku, do którego czuli się zobligowani odczytując np. tezy Bruna Latoura na temat procedur pracy laboratoryjnej jako osobisty atak na najcenniejsze wartości.

Problem badawczy, jak uczą podręczniki metodologii, ma za swoje źródło przede wszystkim zadziwienie jakimś zjawiskiem; z zadziwienia gwałtownością sprzeciwu wobec też konstruktywistycznych w socjologii nauki wywodzi się zatem poniższa próba analizy. Nawet pobieżny rzut oka na historię nauki dowodzi, że z silnym oporem spotykał się także obiektywistyczny model poznania, a polityczne i osobiste

¹ Ciekawym przypadkiem sprzeciwu jest szeroko opisywany „eksperyment Sokala” odsłaniający głębokie pokłady resentymentów wobec ujęć konstruktywistycznych (Sojak 2000).

skutki jego dla krzewicieli znacznie przekraczały sankcje, jakie dziś spadają na konstruktystów. Moment oporu, napięcia między logikami codziennych oczywistości a przewartościującym i delegitymizującym reartykułowaniem wydaje się raczej typowy dla dziejów nauki niż w jakikolwiek sposób szczególny. Moje zdziwienie dotyczy więc raczej siły protestu i jego aksjologicznego charakteru, który przeważał nad potrzebą argumentacji merytorycznej.

Postaram się tu poddać analizie przynajmniej niektóre z możliwych powodów takiego sprzeciwu, skupiając się na badaniu relacji między nasyconą wartościami perspektywą codzienności, dla której charakterystyczne jest myślenie potoczne² z jednej strony, a otwarcie dyskutującą te wartości, metateoretyczną i kształtującą się wbrew potocznym intuicjom perspektywą konstruktystyczną.

Podstawowe kategorie, jakich wymaga realizacja takiego zadania, w zasadzie dostarczone zostały przez koncepcje z tegoż nurtu. Są to: światopogląd, wiedza podzielana, wiedza podręczna (Schutz), schematy interpretacyjne, procedury (etnometody) (Garfinkel), ale też pole gry, stawki gry (Bourdieu), wiara w przekonujące przedstawienia (Goffman), działanie komunikacyjne w kontekstach interweniujących (Habermas) i wiele innych. Wspólną cechą tych kategorii jest ich fenomenologiczno-pragmatystyczny rodowód (z wyjątkiem Goffmana, ale to badacz „osobny”). Ich autorzy i sympatycy prowadzą swoje rozumowanie przywołując dorobek semiotyki, analitycznej filozofii języka, filozofii pragmatyzmu, kognitywizmu, starając się znaleźć wspólny język między tymi ujęciami a rozwiązaniami opracowanymi w klasycznych koncepcjach i schematach teoretycznych socjologii. Socjologiczny konstruktivism buduje swoje konstrukcje na lotnym piasku komunikacji symbolicznej, doświadczenia wbudowywanego w potencjalną sferę intersubiektywności, tka misterne pajęczyny relacji, z których splata model tego, co znamy jako świat twardych społecznych faktów. Ukiepunkowanie tego wysiłku analitycznego daje do myślenia; subtelne wywody, wysublimowane rozróżnienia, wyrafinowane związki obec-

² W niniejszym opracowaniu posługuję się wymiennie terminami: myślenie codzienne, codzienne rozumowanie, rozum potoczny, myślenie potoczne, rozumowania potoczne. Jest to rozwiązanie dalekie od uwzględnienia subtelnych rozróżnień między tymi kategoriami, ale uznałam, że dla zachowania priorytetów w postaci jasności głównego wywodu rozróżnienia te należy pominąć, gdyż w badanej kwestii niczego nie wnoszą.

ne w koncepcjach socjologicznych tego nurtu zmierzają do jednego celu: udowodnienia, że – jako zwykli uczestnicy świata społecznego – nie możemy postrzegać jego charakteru inaczej niż jako twardej rzeczywistości. Jest to pewien paradoks wpisany strukturalnie w samo myślenie konstruktywistyczne i zapewne skutkujący jego trudną recepcją.

W naukach społecznych konstruktywizm jako nurt szeroki, jest też nurtem bardzo wewnątrznie złożonym. Starania o usystematyzowanie jego problematyki w kontekście stawianego problemu podejmują na podstawie wcześniejszych detalicznych analiz innych autorów, także zawartych w niniejszym tomie. Jeden poziom wielowymiarowego sprzeciwu potocznego rozumu dotyczyć będzie zatem ustaleń socjologii nauki na temat charakteru wyniku pracy naukowej w przyrodoznawstwie. Jest to ten segment nauk, który – w swojej postpozytywistycznej postaci – zyskał zaufanie w świecie rozumowań potocznych. Jak zauważa Giddens w tezie o podwójnej hermeneutyce nauk społecznych, jak stwierdzają też pośrednio Barnes i Bloor w „mocnym programie” socjologii wiedzy, status uczonego-przyrodznawcy jest wysoki, gdyż dzięki posiadanej metodologii *odkrywa prawdę*, ustala *obiektywne stany rzeczy*, a jego ustalenia przekładają się ostatecznie na *pożyteczne technologie*. Ujmując rzecz z perspektywy codziennej: wtajemniczony kapłan wiedzy wykonuje poważne, *quasi-uświęcone* czynności w imię rozumu. Efekt technologiczny jest jednoznacznym dla potocznych rozumowań dowodem, że poprzedzające go rozumowanie teoretyczne i badawcze było poprawne. Przywoływany wcześniej Andrzej Zybertowicz ujmuje to następująco: „Bowiemy jeśli korespondencyjna teoria prawdy jest nietrafna, to w jaki sposób nauce udało się *podbić świat*? Dlaczego *oparta na teoriach naukowych technologia* zapewniła Zachodowi *przewagę nad* innymi cywilizacjami?” (podkreśl. G.W.) (Zybertowicz 1995: 123).

Odkładając na później polityczne intencje wpisane w taką argumentację, warto przyjrzeć się dokładniej pojęciu „technologia”. W latach sześćdziesiątych XX wieku socjologia nauki wyodrębniła technikę i technologie jako oddzielne pola badań, co miało uporządkować problematykę studiów nad wiedzą. W późniejszym czasie doszło do ustalenia odrębnego nazewnictwa, ukuto termin „technonauka”, choć motyw technicznej aplikacji wyników pracy naukowej wciąż pozostaje obecny także w szerszych kontekstach (Bińczyk 2010).

Jak widać z takiego celowego uproszczenia, motyw konstruowania jest w pełni akceptowalny w rozumowaniach codziennych, ale dotyczy *narzędzia*. Termin „konstruktywizm”, ukuty w rosyjskiej sztuce awangardowej w 1913 roku, od początku zastrzeżony został *implicite* do wytworów, których istotność zamyka się – jak ujmował to Schutz – w obszarach ograniczonego znaczenia, w partykularnych subuniwersach doświadczenia artystycznego, praktycznego przekształcania świata materialnego, w instytucjonalnych programach edukacyjnych, czyli wszędzie tam, gdzie aktywność twórcza podmiotu jest wcześniej zaakceptowana jak jego prawo w wydzielonej dziedzinie. Innymi słowy, rozum potoczny najpierw *wie*, że w danej dziedzinie konieczne jest stworzenie wyniku, dopiero potem dopuszcza wyjaśnienie/opis tworenia w postaci stanowiska konstruktywistycznego.

Inaczej rzecz wygląda, gdy dotyczy już nie technologii, ale badań podstawowych. Tu bowiem postępowanie badawcze nie zmierza do odpowiedzi, *jak to zrobić, żeby działało*, ale do ustalenia, *jak jest naprawdę*. Rozumowanie potoczne wprawdzie posługuje się hipotezami, lecz czyni to niejawnie i opornie przyjmuje ich falsyfikację. Etnometodologia ukazuje procedury samoobrony codziennego rozumowania przed błędem – najczęściej jest to odwołanie się do niekompletnej informacji, co ma wytłumaczyć błąd rozumowania. Świadome modelowanie, celowe hierarchizowanie i dobór danych, planowe odrzucanie wyników statystycznie nieistotnych, formułowanie konkurencyjnych hipotez to postępowanie, które w codziennych rozumowaniach nie znajduje uznania. Rozum codzienny czyni to, ale poza kontrolą proceduralną, zaprzeczając wręcz, że to robi. Ocena sposobu rozumowania potocznego jest integralną cechą samego tego rozumowania i skupia się na elementach perswazyjnych, a nie badawczych. W swojej analizie racjonalności rozumowań naukowych i potocznych Garfinkel dochodzi do konkluzji, iż cztery wymienione przez niego właściwości rozumowania naukowego nadbudowane są nad dziesięcioma, które cechują rozumowanie potoczne (Garfinkel 2007: 337). Uzupełnienie rozumowania codziennego tymi czterema własnościami zakłóca interakcję codzienną, wprowadzając warunki sprzyjające anomii. Rozumowanie naukowe, które – w skrócie – cechuje się zgodnością z logiką formalną, precyzją semantyczną także dla niej samej i zgodnością definicji sytuacji ze stanem wiedzy naukowej, oddzielone zostaje linią demarkacyjną lokującą je w przestrzeni dyskursu teoretycznego.

Jeśli przyjąć te generalne ustalenia etnometodologii, programy badawcze Latoura czy Knorr-Cetiny doprowadziły do wyników dla codziennego rozumowania bardzo niepokojących. O ile kwestia zgodności definicji sytuacji ze stanem wiedzy naukowej może angażować krytyków konstrukttywizmu w wymiarze teoretycznym, o tyle standaryzacja artefaktów używanych w laboratoriach, techniczna proceduralność czynności, prowadzących do złożonego rezultatu, widoczny brak kontroli każdego uczestnika grupowego procesu badawczego nad jego całością, delegacja części zadań poza laboratorium (na firmy dostarczające aparaturę, odczynniki itp.), to czynniki podważające zaufanie rozumu potocznego do uzyskanych rezultatów. Rozum ten chce widzieć naukowy rezultat *jako efekt wyraźnego ciągu spójnych procedur badawczych*, które wykonane są w *izolowanym* środowisku. Tymczasem etnografia laboratoriów przedstawia je jako relatywnie kontyngentny efekt kontyngentnych instytucji pozostających pod zróżnicowanymi i nie zawsze jasnymi wpływami polityki, rynku, stosunków międzyinstytucjonalnych i tym podobnych elementów środowiska.

Rozum potoczny nie godzi się na tak wysoki udział przypadkowości i indeterminacji w kwestii ustalania *prawdy*. Sposoby, w jakie sobie z tym radzi, opisywane są rozmaicie. Jednym z popularniejszych jest odwołanie się do kategorii *zaufania* (Giddens 2002: rozdz. IV), które miałyby zdejmować z podmiotu brzemię racjonalnej oceny (która zresztą rzadko jest możliwa ze względu na luki informacyjne i niezbędne do tego złożone, specjalistyczne kompetencje) i umożliwić mu posłużenie się prostszą dyspozycją – odczuciem. Taka tendencja spotykana jest w naukach społecznych w ostatnich latach stosunkowo często, wypierając wyjaśnienia o odmiennym charakterze. Wyjaśniając działania badacze odwołują się raczej do poszukiwania przyjemności i podatności na uwiedzenie, niż rozpoznania obiektywnych interesów grupowych (Baudrillard vs. Marks), raczej do odzyskiwania komfortowego poczucia *ego* we własnej *Lebenwelt*, niż do racjonalnej kalkulacji dostępnych nagród i nieodzownych kosztów (Habermas vs. Homans), raczej do wygodnego podążania za rytuałem organizującym interakcję, niż do jego krytycznego rewidowania w imię racji rozumu (Goffman). Podmiot dążący do poznania nie chce widzieć własnego działania jako usytuowanego w sieci wiedzy-władzy (Foucault), nie zgadza się też na powiązanie tegoż działania z aktywnym czynnikiem nie-ludzkim (Latour), gdyż dąży do *poczucia* pewności tego, co wie.

Podkreślam „czucia” w słowie „poczucia”, gdyż mimo pewnej przypadkowości związanej z użyciem akurat języka polskiego, gdzie taka gra słowna jest możliwa, w istocie odrzucanie tez konstruktywizmu przez rozum potoczny opiera się na komponencie odczuwania; odczucie też, ujawnione przez słuchaczy przywołanego studium, dało początek niniejszej refleksji.

Wracając do wcześniejszych ustaleń: o ile rozum potoczny bardzo ściśle pokrywa się z rozumem instrumentalnym, kiedy poszukuje odpowiedzi na pytanie: „jak to zrobić, żeby działało?”, o tyle w puli możliwych odpowiedzi na pytanie teoretyczne: „jak to jest zrobione, że działa?” poszukuje pewników. Czy będzie to Stwórca i logos, czy prawa natury i fenomenalizm, rozum potoczny swoją rolę widzi w ustalaniu pewników. „Rozum – czytamy u Horkheimera – w całości został wprzęgnięty do procesu społecznego. Jego wartość operacyjna, jego rola w procesie ujarzmiania ludzi i przyrody stała się jedynym kryterium.” (Horkheimer 2007: 51). Niepokojące pytanie o sprawcę odsuwane jest na poziom zagadnień doktrynalnych, zawężanie pola wiedzy empirycznej eliminuje pytanie o sprawczość. Zaznacza się tu jedna z podstawowych różnic między tzw. wiedzą zdroworoządkową, a wiedzą naukową: pierwsza pyta: „kto sprawił, że coś się stało?” (pytanie o sprawcę osobowego), druga poszukuje zależności przyczynowo-skutkowych między zaobserwowanymi zjawiskami. Tymczasem perspektywa konstruktywistyczna w swoich założeniach wchodzi w zasadniczą kolizję z obydwojma sposobami myślenia. Podejściu potocznemu, mocno osadzonemu w pragmatyzmie oceniającym, przeciwstawia motyw płynności, stawania się, ruchu strumienia cząsteczek złożonych z działań kierowanych całym kosmosem powodów, które raczej przygodnie dają taki, a nie inny efekt. Odpowiada więc na pytanie „kto działa?”, ale w sposób daleki od oceniająco-pragmatycznego oglądu, a z kolei podejściu naukowemu, wywodzącemu się ze scjentyzmu, przeciwstawia model podmiotu działającego, który nie daje się wtłoczyć w „mechanizmy” regulujące jego działania, jakkolwiek byłyby one wyrafinowane (por. koncepcję działania woluntarystycznego Parsonsa czy ideę wartości pośredniczących Petera Blaua). Nie powstanie tu model systemu, mogący służyć jako narzędzie badawcze; powstaną studia nad stawaniem się, nad współtworzeniem, mającym rezultat interpretowany w licznych kontekstach jednocześnie. Właśnie ta przygodność efektu wzbudza gwałtowny sprzeciw rozumowi po-

tocznego, przywykłego do postrzegania elementów świata społecznego i materialnego jako względnie trwałych i zawdzięczających swą trwałość niewzruszonym obiektywnym przyczynom.

Rozważmy ten sprzeciw w trzech wymiarach, w których konstruktywistyczny model poznania wnosi nowe jakości do poznania naukowego.

Konstrukttywizm jako teoria socjologiczna

W socjologii tradycja konstruktywistyczna ma dość długi rodowód i znajduje szerokie uznanie. Jeszcze zanim Barnes i Bloor ogłosili swój „Mocny program socjologii wiedzy” (Barnes, Bloor 1993), znany i akceptowany był teoremat Williama Thomasa czy koncepcja „współczynnika humanistycznego” Floriana Znanieckiego. Biegunowe rozróżnienie między tym, co wiemy, a tym, co jest, zaczęło tracić swoją radykalność. Foucault (Foucault 2006: 63-75) i Baudrillard (Baudrillard 2005: 11-12) postrzegają to zjawisko jako przejście między epokami epistemicznymi, jako uprawomocnienie się nowej relacji między znakiem komunikującym wiedzę a rzeczywistością oznaczaną. Choć z pewnymi (w tym miejscu nieistotnymi) różnicami, obaj autorzy pozostają zgodni w swojej diagnozie, że znaki tworzą dziś rzeczywistość jako taką, że nie „oznaczają” niczego innego niż same siebie. Dziś już dość oczywista, ta postmodernistyczna teza w teorii socjologicznej przyjmowała mniej skrajne postacie idealizmu metodologicznego, czy też samoograniczenia w formułowaniu tez ontologicznych. Motyw realizmu ustępował powoli, i do dziś jest w socjologii dominujący; jednak od czasu fenomenologicznego przełomu, jakim stała się książka Bergera i Luckmanna „Społeczne tworzenie rzeczywistości” (Berger, Luckmann 1983), konstruowany charakter zjawisk społecznych został przy-swojony przez teorię socjologiczną. Pracą tą autorzy zdołali dokonać syntezy fenomenologiczno-pragmatystycznych analiz Alfreda Schutza z głównym nurtem socjologii. Znajduje to wyraz w tezie Anthony’ego Giddensa o podwójnej hermeneutyce nauk społecznych (Giddens 2003: 32-35); przenika do analiz prowadzonych w całkiem odrębnych siatkach pojęciowych, jak choćby koncepcji odnoszących się do eskalacji i zarządzania ryzykiem w świecie późnonowoczesnym, formułowanych przez Ulricha Becka (Beck 2002).

Pogląd, że zjawiska społeczne – poczynając od mikropoziomu codzienności a na makroprocesach kończąc – powstają i utrzymują się w efekcie niezdeterminowanych działań podmiotów działających, stał się w socjologii teoretycznej banałem. Pod tym kątem odczytuje się dziś nawet definicję faktu społecznego Durkheima. W istocie socjologia zawsze miała znacznie większy problem z uzasadnieniem twardej obiektywności badanych zjawisk i ich deterministycznego wpływu na jednostki, niż z argumentacją konstruktywistyczną. Tu można poszukiwać wyjaśnienia ostatecznego przyswojenia tak początkowo kontrowersyjnych idei, jak etnometodologia Garfinkla czy socjologia spotkania Goffmana przez teoretyczny główny nurt; w istocie doszło wręcz do organicznego „zrostu” tych pomysłów, które w podręcznikach przedstawiane są jako.... „szkoły” interakcjonizmu symbolicznego.

Co ciekawe, choćby na przykładzie wymienionych wyżej dwóch podejść widać znowu linię demarkacyjną: przyswojone zostały tezy dotyczące konstruowania zjawisk społecznych³, lecz tylko tych, które nie są wiedzą naukową. W tej ostatniej kwestii zwłaszcza etnometodologia odsunięta została poniekąd poza nawias refleksji metateoretycznej.

Innej ilustracji dostarcza koncepcja pola naukowego, sformułowana przez Pierre’a Bourdieu (Bourdieu 1984). Tworzenie nauki rozpisane na elementy gry: o środki, o paradygmaty, o prestiż, o wyznawców, szkoły i inne nagrody zdefiniowane przez kształt pola odebrane zostało jako zamach na najwyższe wartości. Uniwersalizacja wartości prawdy naukowej jako element modernistycznego dyskursu okazała się bardzo dobrze ugruntowana nie tylko w myśleniu potocznym, ale i w porządku instytucjonalnym. Metateoria konstruktywistyczna rozwija się niszowo, nie budzi powszechnego zainteresowania, ciesząc się akademickim przyzwoleniem na peryferiach podziałów dyscyplinowych.

³ Ciekawa jest pod tym względem sytuacja w nurcie socjologii empirycznej. Jej związki z socjologią teoretyczną wciąż pozostają w najlepszym razie bardzo luźne (z wyjątkiem interakcjonizmu symbolicznego, gdzie podział na teorię i empirię nie ma racji bytu). Badania prowadzone w głównym nurcie nastawione są na odkrywanie zjawisk i zależności istniejących obiektywnie, zatem pytanie o genezę badanych obiektów pozostaje w zawieszaniu. Skrajnym wyjątkiem jest wywodzące się ze źródeł interpretacyjnych podejście badawcze znane jako „action research”, w którym fakt prowadzenia badania jest traktowany jako ingerencja twórcza w świat relacji społecznych i jej interwencyjny charakter planowany jest jako integralna część badania (Reason, Bradbury: 2001).

I w tej kwestii także odzywają się dawne (i niewygasłe) podziały między naukami przyrodniczymi i humanistyką. W teorii socjologicznej warstwa metarefleksji wynika logicznie z formułowanych tez; jest niepokojącym dodatkiem, który poddaje się osłabieniu przez – że tak to nazwę – „rozcieńczenie”. Nauki społeczne i humanistyka nie cieszą się tak wysokim prestiżem, jak przyrodoznawstwo, stąd też kontrola normatywna nad metarefleksją jest tutaj słabsza. Fakt współwystępowania wielu równoprawnych orientacji teoretyczno-metodologicznych odzwierciedla – by posłużyć się perswazyjnym i obrazowym określeniem Bourdieu – stan gry w polu. Nie ma wyraźnego monopolu „na drogę do prawdy”, żadne interesy nie wysuwają się na pozycję dyktującą treści wiedzy-władzy (Foucault). Konstruktywistyczna krytyka poznania teoretycznego może zagrażać jedynie lokalnym autorytetom, nie uruchamia jednak pełnowymiarowych mechanizmów obronnych.

Inaczej rzecz się ma z naukami przyrodniczymi, gdzie pozycja „prawdy naukowej” jest o wiele silniej ugruntowana w porządku politycznym, etycznym, w konstelacjach interesów ekonomicznych i lokalnych stosunkach dominacji. Tu tezy konstruktywistyczne zagrażają *status quo* pod wieloma względami, stąd też konstruktywizm traci swój charakter wyłącznie względnie niewinnego nurtu intelektualnego, a staje się zagadnieniem politycznym.

Konstruktywizm jako polityka

Konstruktywizm i jego nowsza odmiana – postkonstruktywizm – krytycznie odnoszą się do ostrej separacji między „neutralnym faktem” a „wymiarem normatywnym”, negując to rozróżnienie jako perswazyjne i instrumentalne. Nie ma takiej działalności naukowej, która nie byłaby nierozłącznie związana z ocennością, nie wikłałaby się w normatywne dylematy i rozstrzygnięcia swojego czasu i miejsca. To, że produkty prac laboratoryjnych nie są aksjologicznie neutralne, jest oczywiste od ponad połowy stulecia; to, czy możliwe jest poddanie ich politycznej kontroli, stało się tematem relatywnie nowym i nagłym. Początek dały tu koncepcje produkcji i zarządzania ryzykiem (Beck, Giddens, Bauman), lecz problem – choć słabo artykułowany – istniał wcześniej. Retoryka dobroczynnych skutków odkryć naukowych, mająca legitymizować badania laboratoryjne, sama już stanowi uzasad-

nienie aksjologiczne. Oszacowania wymaga bilans korzyści i skutków ubocznych, mnożą się wymiary, w których takie skutki są odkrywane. Kieruje to uwagę krytyków na sieci związków między czynnikami ludzkimi i pozaludzkimi (Latour 2004). Poszerzony kontekst interpretacji wraz z prywatyzacją i urynkowaniem nauki post-akademickiej sprawiają, że kwestia politycznej kontroli nad wynalazkami i technologiami przedstawia się jako zagadnienie najwyższej wagi. Zarówno na poziomie zglobalizowanej gospodarki (np. BSE a hodowla bydła), na poziomie praktyk medykalizacji (np. FAS zob. artykuł Michała Bujalskiego w niniejszym tomie), na poziomie praktyk opartych na dokonaniach biotechnologii (żywność, medycyna transplantacyjna, prokreacja wspomagana, kosmetyka i in.) i niezliczonych innych poziomach ujawnia się potrzeba systemowych rozwiązań pozwalających na kontrolę tworzonego ryzyka. Uwaga poświęcona kontrolowaniu pracy naukowej wynika z dezaktualizacji scjentystycznego mitu o mocy rozumu ludzkiego korzystającego z nauki dla dobra ludzkości, do czego nurt konstruktywistycznej krytyki nauki walnie się przyczynił.

Analizy konstruktywistyczne zawierają nieograniczony potencjał polityczny. Wiedza o tym, co powszechnie uważa się za ważne, podlega szczególnej kontroli legitymizującej. Indeks ksiąg zakazanych, tzw. resy w bibliotekach, skazywanie uczonych na banicję, to tylko pierwsze z nasuwających się ilustracji trudnej drogi tych, którzy podważają autorytety i naruszają interesy. Odróżnić trzeba jednak krytykę konstruktywistyczną od krytyki instytucjonalnej, polegającej na śledzeniu i piętnowaniu tych związków nauki akademickiej z biznesem i polityką, które wykraczają poza zakreślony normatywny kanon nauki (Merton). Patentowanie odkrywanych genów, prawo własności pobranych komórek macierzystych, biotechnologiczne ingerencje w zarodki ludzkie to odkrycia, które stawiają w sytuacji tak dalece etycznie nowej, że uruchamiają dążenie do wprowadzenia regulacji prawnych. W potocznych rozumowaniach brak poczucia bezpieczeństwa związany z rosnącą pulą możliwości manipulacyjnych ma charakter głównie wspólnotowo-etyczny (por. Habermas 2003). Postulowana kontrola dotyczy samego prowadzenia danej praktyki (np. klonowania zarodków), jej rynkowych zastosowań (np. zakładania przy ośrodku badawczym kliniki oferującej odpłatne zabiegi zapłodnienia *in vitro*), ale nie ma w niej niepokoju o prawdziwość uzyskiwanych rezultatów, a jedynie o skutki praktyczne wytworów, którym nie odmawia się statusu obiektywnych.

Krytyka konstruktywistyczna podaje w wątpliwość nie tyle prawdziwość, ile bezalternatywność uzyskiwanych wyników, dlatego sięga głębiej. Staje się polityczna wtedy, kiedy ukazuje handlowo-polityczne strategie koncernów zabiegających o uznanie np. najwyższej skuteczności ich leku kosztem innego, ujawniając brak bezspornych „prawdziwych” argumentów. Staje się polityczna, gdy poddaje analizie podpartą naukowo modę diagnostyczną, wspieraną przez politykę wydawniczą i dydaktykę akademicką, jeśli w efekcie jeden podręcznik diagnozowania chorób psychicznych wypiera inny, konkurencyjny, i wyznacza normę medyczną (por. artykuł Michała Wróblewskiego w niniejszym tomie). Polityczny potencjał krytyki konstruktywistycznej okazuje się polem bitwy o cele społeczne i ekonomiczne, wobec których prawda pełni rolę instrumentalną. Polityczny wymiar studiów nad nauką akademicką, jakie przeprowadził Pierre Bourdieu w *Homo academicus* okazuje się, w świetle współczesnych ustaleń, nieśmiałym uchyleniem rąbka tajemnicy.

Istnieje potoczne porzekadło: nie należy za dokładnie dowiadywać się, jak powstają: prawo i parówki. Doskonale oddaje ono pragmatyzm potocznych rozumowań, które dystansują się od traktowania pracy naukowej w kategoriach akcjonalistycznych, wzdragają się przez wszelkim relatywizmem prawdy naukowej i oczekują ponadindywidualnego, normatywnego uregulowania niemiłych dylematów skutkujących dyskomfortem.

Niewygodne dla potocznego rozumowania jest poznawanie odkrywanych przez konstruktywistycznie zorientowanych socjologów nauki praktyk osiągania uznanego sukcesu naukowego. Negocjowanie wyników (Knorr-Cetina), fabrykowanie i standaryzowanie artefaktów (Latour), pozanaukowe kryteria przyznawania prestiżowych nagród, warunki wdrażania technologii to „parówki” – rozum potoczny pragnie zaufania, a nie wątpliwości. Nieufność wzbudzają liczne i sprzeczne doniesienia o braku bezinteresowności w nauce, o zakulisowych konszachtach między „właścicielami” programów badawczych, o tej całej puli zjawisk, którą Ulrich Beck nazywa subpolityką techniczno-ekonomiczną (Beck 2002: 304). Niejawność i niepewność skutków subpolityki wywołuje zapotrzebowanie na taką politykę, która zniesie najbardziej ryzykowne jej rezultaty. Beck, podobnie jak np. Habermas, uważa wypracowanie takiej polityki za utopię. Wynika to z przesłanek strukturalnych, które nie są tematem tego wywodu. Ich prze-

zwycięzenie wymagałoby dokonania znacznej rewizji w refleksji etycznej (Habermas). Konstruktywistyczna krytyka nauki, której rola w analizie procesów poznania naukowego w realnych warunkach empirycznych pozostaje bez wątpienia trudna do przecenienia i w tej ostatniej kwestii może, jak sądzę, podsunąć pewne idee.

Konstruktywizm jako stanowisko etyczne

Konstruktywizm w socjologii nauki, w odróżnieniu od konstruktywizmu społecznego, odrzuca tezę o konstruowanym charakterze rzeczywistości społecznej. Tym sposobem, pozostając na pozycjach realizmu ontologicznego, dokonuje rzeczy narażającej go na krytykę zarówno polityczną, jak i etyczną – podważa uprawomocnienia zinstytucjonalizowanej działalności naukowej. Stawia to omawianą perspektywę w trudnej sytuacji krytyka, który kala własne gniazdo (Zybertowicz 2001), zarazem wywołując reakcje wrogości w otoczeniu tak naukowym, jak politycznym. Delegitymizując zmitologizowane pojmowanie nauki, analizy konstruktywistyczne czynią to jednak wykazując niezmierną wrażliwość etyczną, która w nauce nierzadko pozostaje jedynie postulatem. To właśnie ze względu na niejasność zobowiązania etycznego nowoczesnej nauki, postuluje się tu objęcie jej wytworów precyzyjną kontrolą etyczną. Postulat taki inicjuje nową jakość w myśli konstruktywistycznej, określaną jako postkonstruktywizm.

Wprowadzenie nauki poza relatywnie podatne na kontrolę etyczną i samokontrolujące się uniwersytety skutkuje bowiem liberalizacją tejsze kontroli, wpisaniem jej w konteksty, które wykraczają poza dotychczasowe ramy refleksji i rozstrzygnięć etycznych. Podnosi tę kwestię m. in. Habermas w przywoływanej wcześniej książce (Habermas 2003) w kontekście eugeniki. Problem, jaki inżynieria genetyczna postawiła przed refleksją moralną sięga bardzo daleko, bo aż po autoinstrumentalizację gatunku ludzkiego. W wyznaczonej w ten sposób skali inne problemy wydają się mieć mniej dalekosiężne konsekwencje, choć nie są przez to mniej istotne. Kontrola nad komponentami środowiska, przetwarzanie żywności, relacje między ludźmi a innymi gatunkami istot żywych, diagnostyka i „odkrywanie” chorób w kontekście nierówności społecznych, granica między interwencją prewencyjną a zaprogramowaniem, to tylko początek długiej listy czekających na roz-

wiązanie problemów silnie zabarwionych aksjologicznie. Monitorowanie istniejących i tworzonych rozwiązań, to kierunek, jaki wskazuje postkonstruktywistyczna krytyka nauki. Podmiotami tego monitorowania mają być politycy (co samo w sobie zasługuje na odrębną dyskusję), na których spoczywa odpowiedzialność na dobrostan etyczny i bezpieczeństwo populacyjne.

Charakterystyczna dla tak projektowanego postępowania kontrolnego jest rama populacji: postkonstruktywizm akcentuje zależności globalne, skutki dalekosiężne, wykraczające poza lokalne wymiary i praktyki. Jego uniwersalizm jest odmienny, niż spotykany we wcześniejszych pracach konstruktywistycznych – tam wątpliwości skierowane były na prawomocność wiedzy naukowej wobec empirycznych warunków jej powstawania (perspektywa etnograficzna); tu wątpliwości odnoszą się do procesów aplikacji rezultatów poznania naukowego (perspektywa etyczno-polityczna).

Idea ta nie jest bynajmniej nowa w socjologii wiedzy. Powraca w licznych krytykach kolejnych faz kształtowania się społeczeństw industrialnych jako swego rodzaju krytyczne *memento mori*. Znajdujemy ją m.in. w słynnej swego czasu książce Herberta Marcusego *Człowiek jednowymiarowy* (Marcuse 1991: 114-128), w której autor odnajduje w języku (jak to ujmuje) funkcjonalnym ukrytą, a dzięki temu wykorzystywaną bez etycznej refleksji, zdolność indoktrynowania zamaskowaną jako codzienne oczywistości. Obok terminów politycznych, w których dostrzega Marcuse taką rolę (s. 119), pełnią ją również pojęcia języka naukowego i technicznego (s. 117). Składają się one na charakterystyczny sposób komunikacji społecznej, który dokonuje transgresji dyskursu poza jego strukturę analityczną (s. 119 n.). Zdaniem Marcusego komunikacja ta przebiega za pomocą samouprawomocniających się, perswazyjnych zbitek przeciwieństw logicznych, które stają się narzędziami niejawnego odrywania esencji od egzystencji, oddzielania w doświadczeniu obywateli treści industrialnego świata od prawdy o nim i zamieniania ich w konsumentów przyjmujących za oczywiste zaprojektowane mechanizmy dystrybucji puli dóbr społecznych. Ceną jest podmiot: Marcuse przedstawia współczesnych sobie jako ofiary głębokiej manipulacji o charakterze politycznym (język funkcjonalny odbiera im wolność), lecz także etycznym (powstaje kwestia prawa do odbierania wolności sądenia).

Tą krótką ilustracją chciałam ukazać, że konstruktywistyczna krytyka nauki funkcjonuje jako krytyka etyczna na wielu poziomach, dla których wspólnym mianownikiem pozostaje podmiot oddzielany od *prawdy*. Zanim wyodrębniła się jako osobny nurt w socjologii wiedzy, jej idee rysowały się już w emancypacyjnych projektach badaczy szkoły frankfurckiej. Kiedy myślimy o przyczynach sprzeciwu rozumu potocznego (czy – w terminologii Marcusego – języka funkcjonalnego) wobec konstruktywizmu, frankfurckie intuicje wydają się trudne do jednoznacznego zdyskwalifikowania. Etycznej i politycznej manipulacji przeciwstawiona zostaje misja demaskacji i emancypacji wolnego, rozumnego podmiotu, w imieniu którego przemawia teoria krytyczna.

Nurt konstruktywistyczny zawiera argumentację przekonującą do niego przekonanych: sądzić można, że jest on charakterystyczną dla dzisiejszego sposobu myślenia narracją dążącą do przezwyciężenia dylematów, jakich nie zdołała rozwiązać doktryna scjentyistyczna. Samouzasadniające się, perswazyjne, odwołujące się do tradycji krytycznych i poszukujące etycznego fundamentu społecznej egzystencji stanowisko konstruktywistyczne może okazać się tym głosem nauk społecznych, który podąża za opisem położenia podmiotu w świecie późnej nowoczesności, choćby ceną za to miałyby być uznanie, że podmiot ten przestał istnieć. Rozumowanie codzienne, umocowane w indywidualnym doświadczeniu ego, nieuchronnie cofnie się przez tą poststrukturalistyczną diagnozą...

*

Niniejszy blok tematyczny przedstawia prace składające się na przegląd istotnych tematów nurtu konstruktywistycznego. Prezentację otwierają prace przedstawiające konstruktywistyczne idee w socjologii i psychologii (Marcin K. Zwierzdzyński, Danuta Chmielewska-Banaszek). Kolejna autorka podejmuje próbę analizy budowania socjologicznego oglądu zjawisk społecznych *in statu nascendi*, kiedy badacz podąża ze swoimi kategoriami za działającymi aktorami społecznymi i przymierza je do stanu rzeczy, poszukując adekwatnego opisu i wyjaśnienia (Agnieszka Kolasa-Nowak); Ewa Bińczyk z kolei traktuje o rozwoju (post)konstruktywistycznego sposobu interpretacji rezultatów tworzenia informacji. Opracowanie Michała Bujalskiego stanowi charakterystyczne dla konstruktywizmu studium nad powstawa-

niem i utrwalaniem się konkretnych narzędzi wiedzy eksperckiej. Blok zamyka przywołujący i aktualizujący dyskusję nad pojęciami „konstruktywizm” i „konstrukcjonizm” artykuł Marcina K. Zwierzyńskiego.

Grażyna Woroniecka

Literatura

- Amsterdamska Olga, 1992, „Odmiany konstruktywizmu w socjologii nauki”, w: J. Niżnik (red.), *Pogranicza epistemologii*, s. 136-154, Warszawa: IFiS PAN.
- Barnes Barry, Bloor David (red.), 1993 (1984), *Mocny program socjologii wiedzy*, przeł. Z. Janowicz i in., Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Baudrillard Jean, 2005 (1979), *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański, Warszawa: Sic!.
- Baudrillard Jean, 2005 (1981), *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa: Sic!.
- Beck Ulrich, 2002 (1986), *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej rzeczywistości*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Berger Peter L., Luckmann Thomas, 1983 (1966), *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: PIW.
- Bińczyk Ewa, 2010, „(Post) konstruktywizm na temat technonauki”, *Zagadnienia Naukoznawstwa*, s. 231-251.
- Bourdieu Pierre, 1984 (1975), „Specyfika dziedziny naukowej i społeczne warunki rozwoju wiedzy”, przeł. E. Neyman, w: E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyścjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 2, Warszawa: PIW.
- Foucault Michel, 2006 (1966), *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Gdańsk: Słowo/obraz/terytoria.
- Garfinkel Harold, 2007 (1967), *Studia z etnometodologii*, przeł. A. Szulżycka., Warszawa: WN PWN.
- Giddens Anthony, 2002 (1991), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa: WN PWN.
- Giddens Anthony, 2003 (1984), *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturalizacji*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Habermas Jürgen, 2003 (2001), *Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy do eugeniki liberalnej?*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Horkheimer Max, 2007 (1947), *Krytyka instrumentalnego rozumu*, przeł. H. Walentowicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Marcuse Herbert, 1991 (1964), *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, przeł. S. Konopacki i in., Warszawa: PWN.
- Reason Peter, Bradbury Hilary, 2001, „Inquiry and Participation in Search of a World Worthy of Human Aspiration”, w: Reason P., Bradbury H. (ed.), *Handbook of Action Research. Participative Inquiry and Practice*, Sage Publications, London: Thousand Oaks-New Delhi.
- Sojak Radosław, 2000, „Konsekwentna niewspółmierność. Uwagi na marginesie sprawy Alana Sokala”, *Przegląd Filozoficzny*, Nowa Seria, t. IX, nr 1 (33), s. 109-133.
- Zuber Marcelina, 2010, „Recepcja nieklasycznej socjologii wiedzy w Polsce”, w: P. Bytniewski, M. Chałubiński, *Teoretyczne podstawy socjologii wiedzy*, Lublin: Wydawnictwo UMCS, t. II, s. 123-138.
- Zybertowicz Andrzej, 1995, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń: UMK.
- Zybertowicz Andrzej, 2001, „Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych”, *Kultura i historia*, nr 1: <http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl>.